

MAŁGORZATA MARCJANIK

ORCID: 0000-0003-3109-8154

Uniwersytet Warszawski
Instytut Dziennikarstwa

Skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy? Współczesny stan dobrych manier

Abstrakt

Przedmiotem artykułu jest przedstawienie historii dobrych manier w Polsce oraz diagnoza stanu dobrych manier językowych w XXI wieku; celem zaś jest wskazanie na zagrożenia w tym zakresie i potrzebę ochrony.

Słowa kluczowe: dobre maniere, savoir-vivre, historia dobrych manier, dobre maniere językowe w XXI wieku.

Przedmiotem artykułu jest przedstawienie w dużym skrócie historii dobrych manier w Polsce oraz diagnoza stanu dobrych manier językowych w XXI wieku; celem zaś jest wskazanie na zagrożenia w tym zakresie i potrzebę ochrony.

Grzeczność — przypomnę — wchodzi w skład pojęcia maniery, oznaczającego „sposób bycia, zachowania się, zwłaszcza w towarzystwie”. Określenia synonimiczne to: *dobre wychowanie, ogłada*, wychodząca z użycia *kindersztuba*, *grzeczność/ uprzejmość, kurtuazja*, przestarzała (ale pełna wdzięku) *galanteria*.

Prześledzę teraz w telegraficznym skrócie historię kształtowania się dobrych manier — językowych i niejęzykowych — w polskiej kulturze od średniowiecza do dzisiaj, aby odpowiedzieć na pytanie, czy ich widoczne obecnie upraszczanie to kwestia naturalnej historycznej ewolucji, czy może innych zewnętrznych czynników.

Pierwsze znane nam wskazówki normatywne z zakresu dobrych manier dotyczyły zachowania się przy stole. W Polsce swój utwór *O chlebowym stole* poświęcił mu w XV wieku Przemysław Słota. Ukazał w nim brak obycia towarzyskiego i — co z tym związane — nieznaną norm obowiązującą przy dworskim stole nawet wśród średniej szlachty.

W czasach nowożytnych gruntowna edukacja towarzyska odbywała się na dworach magnackich — wysyłani tam synowie szlacheccy przechodzili gruntowną

edukację towarzyską. Córki — zamożne nawet szlachcianki — poprzestawały na wyniesionej z domu nauce dobrych manier, obejmującej między innymi sztukę towarzyskiej konwersacji. W dawnej Polsce życie towarzyskie było bardzo intensywne. Zwłaszcza w dworach na wsi, gdzie czas płynął powoli i gdzie wizyty gości były dużą atrakcją. Do anegdot należą dziś takie sposoby zatrzymywania gości, jak wielokrotne picie strzemienego, wyprzęganie koni czy demontowanie powozów przyjezdnych. Stąd między innymi wywodzi się typowe dla polskiej kultury zjawisko polskiej gościnności.

Wśród wyższych stanów istniał jednak rodzaj towarzyskiej etykiety. Opierała się ona na tradycjach i zwyczajach, których przestrzegania bardzo pilnowano, chociaż na polskim dworze królewskim — inaczej niż w Europie — nie było oficjalnego regulaminu (co dla cudzoziemców przybywających z oficjalną misją lub poselstwem było pewnym kłopotem, a nieraz przyczyną zabawnych nieporozumień). Po prostu sztywna etykieta, zwłaszcza ta obowiązująca na dworze hiszpańskim, nie odpowiadała polskiej szlachcie i nie widziano potrzeby jej istnienia. Były jednak w tym czasie następujące normy nienaruszalne:

1. Hierarchia tytułów — ciekawy, nigdzie indziej nieznan, był zwyczaj dziedziczenia tytułów urzędowych, bez przynależnych im prerogatyw. Mianowicie — jak wiadomo — syn starosty nazywał się *starościcem*, córka *starościanką*, wnuk *starościowiczem*, wnuczka *starościcówną*, żona *starościną* itp.

2. Ceremoniał oddawania czci i witania (ceremoniał dosyć skomplikowany).

3. Właściwe wysławianie się — było ono tak ważne, że do dzisiaj błędy językowe osób publicznych spotykają się z krytyką i kpina. Przywołajmy z nieodległej przeszłości *casus* prezydenta Lecha Wałęsy czy obecnie lapsusy w ustach polityków, takie jak przekręcenie słowa *armagedon* przez jednego z posłów czy stworzenie nazwy nieistniejącego państwa *San Escobar* przez ministra spraw zagranicznych.

4. Hierarchia miejsc przy stole — najlepsze było miejsce po prawej stronie gospodarza, tak jest do dzisiaj nie tylko w Polsce; mówi o tym również międzynarodowy protokół dyplomatyczny oraz międzynarodowa etykieta biznesu.

5. Tak zwana prynuka (to jest obowiązkowe zachęcanie do jedzenia i picia przez gospodarzy) — zwyczaj wywodzący się z kultury chłopskiej, świadczący o rzadko spotykanym w tej warstwie społecznej dobrobycie.

W okresie zaborów obyczaje miały wymiar politycznej manifestacji. Dotyczyło to głównie arystokracji, której zachowania naśladowało ziemiaństwo, a zasady zachowań ziemian przejmowało mieszczaństwo. Rosła w siłę inteligencja (wśród której prym wiedli prawnicy i profesorowie szkół wyższych), to jest ludzie wykształceni, utrzymujący się z własnej pracy, „dobrze wychowani”. W sferze obyczajowej pojawił się jednak wspólny dla różnych środowisk wzorzec człowieka dobrze wychowanego, który przestrzegał zasad zachowania w tak zwanym dobrym towarzystwie.

Wiek XIX to czas dążenia wielu osób do awansu społecznego i towarzyskiego. Osiągano to przez naśladowanie, po pierwsze, stroju i sposobu ubierania się warstw

wyższych. Po drugie — i to było znacznie trudniejsze — przez stosowanie obowiązujących zasad dobrego zachowania. *Savoir-vivre* był papierkiem lakmusowym pozwalającym odróżnić bądź wykluczyć osobnika niesłusznie aspirującego do miana człowieka z towarzystwa.

Pomagały w tym licznie wydawane wtedy podręczniki dobrego wychowania. Wiedza ta była jednak niewystarczająca, ponieważ podawały one przede wszystkim zewnętrzny opis zachowań i zwyczajów obowiązujących w gronie ludzi dobrze wychowanych. Oto przykład z popularnego pod koniec XIX wieku podręcznika, dotyczący reguł składania oficjalnego ukłonu:

Kilka kroków naprzód, krok w prawo lub na lewo, gdzie dogodniej się przedstawić, drugą nogę przysuwa się do pierwszej, głowę się pochyla, przyczem piersi zapadają się niejako, wskutek czego robi się mimowolnie krok w tył i już, cofając się, osoba składająca ukłon, wyprostowuje się i podnosi głowę. (cyt. za: Chwalba 2015)

W praktyce niełatwo było znaleźć kogoś, komu według tej instrukcji udało się ukłonić, z zachowaniem swobody i naturalności, będących podstawowym wyróżnikiem ludzi prawdziwie dobrze wychowanych, których edukacja obyczajowa trwała niemal od kołyski.

W drugiej połowie XIX wieku (około stu lat później niż w Niemczech, we Francji, w Anglii) ostatecznie ukształtował się kodeks dobrych manier, mający w Polsce rodowód szlachecki. Z kolei drugie ćwierćwiecze XIX wieku to stały wzrost prestiżu pracy umysłowej — stąd szersze kontakty środowisk rodowych z przedstawicielami „klasy umysłowej”. Warunkiem niezbędnym uczestnictwa w życiu towarzyskim pozostała znajomość i przestrzeganie zasad obowiązującego w środowisku *savoir-vivre*'u (*bon tonu*), na przykład zasad składania wizyt (tu dużą rolę odgrywały tak zwane bilety wizytowe z odpowiednimi skrótami francuskimi oraz kodem zaginania rogów biletu) i bywania.

Po I wojnie oraz w związku z wynikającymi z niej przemianami społecznymi i ekonomicznymi nastąpił gwałtowny wzrost zapotrzebowania na poradniki omawiające przepisy i zasady życia towarzyskiego. W atmosferze euforii spowodowanej odzyskaniem niepodległości i przemożnej chęci scalania między innymi obyczajowego trzech byłych zaborów zapasy przedwojennych poradników wyprzedane zostały doszczętnie (o czym wspominał cytowany niżej M. Rościszewski). Autor nowych podręczników (także tych starszych, pisanych przed wojną) Mieczysław Rościszewski tak diagnozował nową sytuację obyczajową:

Etykieta poterana, poźółkła, z cerami na łokciach i z łatami na dziurach przeżyła się i zdziaziała [...]. Świat się przewrócił do góry nogami [...] [podobną diagnozę można było postawić po roku 1989 — M.M.]. Ale potrawa dobrego tonu jest zbyt smakowitą, ażeby jej nie zakosztować [tu analogii brak — M.M.]. (Rościszewski 1928)

I dalej o konsekwencjach nieznanomości zasad: „Rób tak a tak, bo inaczej ośmieszysz się. [...] Żaden człowiek śmiesznym być nie chce” (Rościszewski 1928).

W okresie międzywojennym omawianych zasad przestrzegano w sposób rygorystyczny, co miało związek z entuzjastycznym podejściem do nowych wyzwań związanych z Polską — jak mówiono wówczas — „zmartwychwstała”. Najmniejsze — dziś by się wydawało — uchybienie, na przykład wzięcie potrawy do ust nożem czy niezachowanie kolejności przedstawiania, często kończyło się dla nieuczestnika ostracyzmem towarzyskim.

W wojsku tworzył się kodeks oficerski, nazywany „nowym katechizmem rycerskim” (znaczna część kadry oficerskiej miała bowiem rodowód proletariacki). Przyszli oficerowie mieli umieć przywoicie jeść i się ubierać, dbać o czystość osobistą, odpowiednio się ruszać, umieć rozmawiać w towarzystwie oraz mieć przyswojone poczucie honoru i dżentelmeństwa. Musieli na przykład pamiętać, że przy pierwszym spotkaniu nie całuje się pań w rękę. Pewien porucznik wspominał, jak w 1934 roku, więc pod koniec omawianego okresu, spędzając Nowy Rok u swojego wuja i wraz z nim zaproszony na bal sylwestrowy do batalionu pancernego, jedną z pań pocałował w rękę — niejako z jej winy, bo w geście do pocałowania tę rękę mu podała. Mimo że inne damy przywitał w sposób właściwy, to za wyróżnienie tej ostatniej usłyszał od wuja, że jest *persona non grata* — osobą w towarzystwie niepożądaną (por. wspomnienia jednego z oficerów, zatytułowane *Wizyta w willi na Oksywiu*, przedrukowane przez F. Kusiaka, „Nasze Sygnały” 1984).

Czas po II wojnie to okres zachodzącej permanentnej rewolucji obyczajowej i kodyfikacji dobrych manier przez dziennikarkę Janinę Ipohorską — „Przekrojowego” Jana Kamyczka. Był to okres bardzo długi — obejmujący lata 1947–1981, kiedy ukazywały się cotygodniowe felietony, będące w większości skrzynką pytań i odpowiedzi, zatytułowane dość przewrotnie: *Demokratyczny savoir-vivre* (pewnie dla zmylenia cenzury). Ukazało się ponadto siedem wydań książki *Grzeczność na co dzień* tejże autorki — w sumie 100 tysięcy egzemplarzy. Celem Ipohorskiej było wpajanie elementarnych zasad kultury międzyludzkiej i życzliwości. Pisała ona:

Prawdziwa grzeczność polega na życzliwym stosunku do otoczenia [...]. Formułki grzeczności mogą się zmieniać, ale nie zmienia się fakt, że ludzi nawzajem do siebie przyciągają prawdziwe zalety serca i charakteru [eksponowane wówczas wartości etyczne wchodzące w skład etykiety — M.M.]. (Kamyczek 1972)

Porady Ipohorskiej nie przypominały zbioru wytycznych bon tonu, wykładni konwenansów towarzyskiej elity, lecz stawiały sobie za cel między innymi wpajanie ludziom zasad logiki sytuacyjnej. Na przykład na pytanie czytelniczki: „Czy jeżeli płacę 100 zł za wstęp na wieczór autorski, to p. Hołuj nie może mieć krawata i białej koszuli, zamiast kraciastej?” pada odpowiedź: „Wspomniane 100 zł zapłaciła Pani nie jako wstęp na rewię mody, lecz za przyjemność usłyszenia utworów literackich w recytacji samego autora. A czy Pani sądzi, że Hołuj lepiej recytuje w krawacie?” (cyt za: W. Matras, *Demokratyczny savoir-vivre Jana Kamyczka*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, Folia 61: Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia 6, 2008, s. 176).

Autorka w optymalnie elegancki sposób podawała przyjazną dłoń całym pokoleniom młodej inteligencji migrującej ze wsi do miast, stającej się nową elitą Polski Ludowej. Korespondencja Jana Kamyczka (pseudonim pochodził od zdrobniałego imienia autorki *Janka* i jej panieńskiego nazwiska *Myczek*) wyznaczała „złoty środek” między tradycją a zdroworozsądkowym podejściem do wymagań i potrzeb, jakie stworzyła ówczesna rzeczywistość naszego kraju.

Kamyczek — jak w Niemczech baron von Knigge i jego piszący pod tym samym szyldem współcześni następcy — był prawdziwym autorytetem rozstrzygającym kwestie, co robić wypada, a czego nie. W domach wielu Polaków do dziś na półkach stoją poradniki jego autorstwa.

Tu pragnę z całą mocą podkreślić, że grzeczność w okresie PRL miała się dobrze. Była częścią istniejącej w tym czasie kultury wysokiej. Kultura osobista była wręcz przedmiotem aspiracji i niezbywalną cechą ludzi awansujących zawodowo i społecznie — składnikiem nowych elit.

W końcu przyszedł rok 1989. Zmiana stosunków polityczno-ekonomicznych pociągnęła za sobą tak zwaną demokratyzację obyczajów, w tym obyczajów grzecznościowych. Przejawy owej demokratyzacji (niektórzy traktują ten termin jak eufemizm) to między innymi:

1. Egalitaryzm grzecznościowy (będący w istocie zaprzeczeniem tradycyjnej polskiej hierarchicznej grzeczności) — młody pracownik banku mówi do mnie *pani Małgorzato* i dziwi się, gdy reaguję negatywnie — to przecież takie miłe, że nie ma między nami dystansu.

2. Indywidualizm w zachowaniach grzecznościowych, będący często łamaniem obowiązujących dotychczas podstawowych norm grzecznościowych. *Siorbię, bo lubię* — mówi osoba publiczna... Stół przestał dziś zresztą pełnić funkcję papierka lakmusowego. Indywidualizm jest często formą źle pojmowanej wolności.

3. Asertywność — cecha kultury amerykańskiej, pozostająca w sprzeczności z typową dla polskiej grzeczności skromnością, mającą odbicie w utrwalonych w języku frazeologizmach: *Stój w kącie, znajdą cię czy Pokorne cieleń dwie matki ssie*.

4. Zanikanie w młodym pokoleniu autorytetów — brak wpływu rodziców, dziadków, nauczycieli; przejmowanie ich ról przez tabloidy, niektóre programy telewizyjne i internet, szczególnie przez media społecznościowe.

5. Naiwna amerykanizacja zachowań, wynikająca z nieznamomości Stanów Zjednoczonych z autopsji — stąd iluzja luzu, braku dystansu. Niedostrzeganie amerykańskiej kultury codzienności, przejawiającej się między innymi w powszechnej zasadzie *keep smiling*, w obowiązującym prowadzeniu small talków czy w tak zwanej grzeczności przestrzeni.

6. Utylitaryzm grzecznościowy sprowadzający się do traktowania grzeczności jako towaru — bezpodstawne komplementowanie klienta (*W tej sukience wyglądasz pani jak modelka*), sztuczne zabieganie o jego względy (*Proszę przyjść się pokazać*,

Zapraszamy ponownie), co rodzi wyczuwany przez klientów fałsz w stosunkach handlowych i usługowych.

7. Proces językowej dewulgaryzacji — zanikanie szczególnie w młodym pokoleniu świadomości używania wulgaryzmów, a zwłaszcza ich eufemizmów, na przykład *kurczę, kurde, zajebisty, olewać, mieć przechłapanie*. Moi studenci na ogół utrzymują, że nie znają etymologii tych słów; nieraz brzmi to nawet wiarygodnie, kiedy studentka w reakcji na wyjaśnienie pochodzenia słowa *olewać* wykrzykuje: „No rzeczywiście, mówi się przecież: *Olej to ciepłym moczem!*”. Również społeczna aprobata wulgaryzmów używanych coraz częściej przez znane osoby, na przykład artystów, chcących prawdopodobnie pokazać, że są osobami z krwi i kości, mającymi wiele wspólnego z alkoholikiem spod sklepu.

8. Dążenie do ekonomiczności wyrażen grzecznościowych bez świadomości ich nieestosowności w relacjach niesymetrycznych — na przykład *dzięki, sorry, witam czy profesorze, dziękuję, redaktorze* (zamiast *panie profesorze, panie dziękuję, panie redaktorze*). Skracanie wyrażen językowych niepełniących funkcji grzecznościowych powoduje zazwyczaj konsekwencje stylistyczne, tych o funkcji grzecznościowej — bardziej poważne konsekwencje dotyczące oceny osoby ich używającej.

Rok 1989 przyniósł też:

1. Jawność życia publicznego w formie:

— transmitowanych w całości obrad Sejmu i komisji sejmowych oraz Senatu;
— nieprzygotowanych wcześniej wypowiedzi polityków, zaskakiwanych przez dociekliwych i niedyskretnych dziennikarzy na przykład na korytarzach sejmu (w tym w drodze do toalety);

— programów publicystycznych na żywo, na przykład *Kawa na ławę, Kropka nad i* w TVN24 czy *Po przecinku* w TVP1, *Minęła 20* w TVP Info, w których rozmówcy wcielają się w role „bokserów”; Deborah Tannen — amerykańska socjolingwistka — nazwała to zjawisko cywilizacją kłótni w książce o takim właśnie tytule, pisząc:

To nie jest książka o uprzejmości. Słowo „uprzejmość” przywodzi na myśl powierzchowną, trudną do uchwycenia atmosferę grzeczności, która cienką warstwą, niczym dżem grzanek, okrywa relacje międzyludzkie. Ta książka jest poświęcona wszechobecnej wrogości, która sprawia, że do publicznych rozmów i wszystkiego, co musimy osiągnąć, przystępujemy tak, jakbyśmy ruszali do boju. (Tannen 2003: 13)

2. Zacieranie się granicy między tym, co prywatne, a tym, co publiczne (zob. Dąbkowska 2019), a dotyczy to zwłaszcza:

— programów typu talk show, *Big Brother, Top Model* — opartych na podglądaniu intymności i poniżaniu przegranego;

— wywiadów typu „wszystko na sprzedaż”, w których osoby udzielające wywiadu są prowokowane do wynurzeń osobistych (nieraz same je inicjują) lub zaskakiwane pytaniami, których w towarzystwie się nie zadaje (na przykład słynne już pytanie Piotra Najsztuba do ówczesnego ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego: „Był pan maszynistą. Zabił pan kogo?”);

— komentarzy (postów) internautów pod wiadomościami zamieszczanymi w internecie — to temat rzeka, obejmujący zjawisko hejtu, którym tu się nie zajmuję, zwrócę tylko uwagę na przemożną potrzebę demonstrowania pogardy dla drugiego człowieka i poniżania go, także żartowania przez internautów, przekonanych o własnej anonimowości, ze zdarzeń tragicznych;

— serwisów społecznościowych typu Facebook i Instagram, w których powszechna jest relacja na ty, dająca użytkownikom pozorne przyzwolenie na wkraczanie na obszar prywatności interlokutora.

Wymienione zjawiska komunikacyjne, a także najważniejsze ogólnoswiatowe zjawisko polityczne, jakim jest populizm, którego istota sprowadza się — mówiąc w uproszczeniu — do odwoływania się do idei i woli „ludu”, kontrastowanych z wolą i interesami zohydżanych „elit” (w Polsce ich przedstawicieli jakiś czas temu nazwano pogardliwie *wykształciuchami*), zmiotły z siłą tsunami dobre maniere jako wartość i dążenie wielu pokoleń.

Symboliczny Wersal skończył się w dniu, w którym do Sejmu weszła Samoobrona (rok 2001). Jej lider Andrzej Lepper wypowiedział wówczas znamienne słowa: „Wersalu to już tu nie będzie”. A potem też: „Wersal wam się marzy cały czas [*wam* — wówczas ‘innovacyjny’ grzecznościowo zwrot do posłów i przedstawicieli rządu, dziś powszechny — M.M.]. A jestem po prostu sobą. I taki będę, panie Tusk [również ‘innovacyjny’ grzecznościowo zwrot do premiera — przedtem w tej formie, z użyciem nazwiska, do wysokich przedstawicieli władzy się nie zwracano — M.M.]” (*Fakty*, TVN 15.02.2007).

Niezauważenie znikło wyrażenie *słowa nieparlamentarne*. Zwróćmy uwagę, że dziś nikt się nim nie posługuje (mówi się niekiedy o *słowach parlamentarnych*, których jako wyrażenia nie było). Dziś nie ma słów nieparlamentarnych (choć wulgaryzmy w całej swej okazałości progę parlamentu jeszcze nie przekroczyły, jeśli oczywiście pominiemy ostatni gest posłanki Lichockiej).

Bycie po prostu sobą stało się dewizą wielu polityków (nie tylko zresztą w Polsce) i jest nią do dziś. Ich zachowania, łamiące elementarne zasady dobrego wychowania, nie mogą nie oddziaływać na Polaków. Utrwalenie dobrych manier, które z definicji miały zastąpić naturalne odruchy (owo „bycie sobą”, czyli uleganie najprostszym instynktom, jak mówią Niemcy — łatwego *wypuszczania z siebie świni*), takie jak siorbanie, przeciąganie się w towarzystwie, głośne ziewanie z niezastłoniętymi ustami, nazywano właśnie ogładą towarzyską. Utrwalaniu dobrych manier nie służy też publiczne wytykanie wad rozmówcy czy mówienie o nim bądź o osobach trzecich z pogardą, tak jak jeden z wiceministrów: „Ja mam w nosie tych 60 profesorów [z Sądu Najwyższego — M.M.], bo ja jestem za Polakami. To nie są dla mnie autorytety” (*Polityka na ostro*, Polsat News 23.01.2020), obdarzanie partnera komunikacji epitetami (na przykład *komuniści i złodzieje czy zdradzieckie mordy*).

Dziś ogłada jest w stanie zagrożenia. Łatwo zaobserwować, że złe maniere — jak zły pieniądz — wypierają będące dorobkiem kulturowym naszych przodków dobre

manieri. Dobre wychowanie człowieka, jego kultura osobista, delikatność towarzyska postrzegane bywają jako słabość, fałszywa sztywność i pretensjonalność.

Adam Zamoyski — potomek polskich magnatów — w Centrum Solidarności w Gdańsku w 2018 roku nazwał to zjawisko terminem pozornie absurdalnym: kultura złych manier. To daje do myślenia. Ale czy mamy się z tym stanem rzeczy godzić? To oczywiście pytanie retoryczne. Dobre wychowanie to przecież składnik wychowania patriotycznego — widoczne było w naszej historii, szczególnie w chwilach nieszczęść narodowych, widoczne powinno być i dzisiaj.

Bibliografia

- Chwalba A. (2015): *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, Warszawa.
- Dąbkowska A. (2019): *Od prywatnego do publicznego. Zwierzenie tradycyjne i zwierzenie w sieci*, Warszawa.
- Kamyczek J. (1972): *Grzeczność na co dzień*, Warszawa.
- Marcjanik M. (2007): *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa.
- Ożóg K. (2004): *Polszczyzna przełomu XX i XXI w. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów.
- Rościszewski M. (1928): *Zwyczaje towarzyskie. Podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Lwów-Poznań-Warszawa.
- Tannen D. (2003): *Cywilizacja kłótni. Jak powstrzymać amerykańską wojnę na słowa*, przeł. P. Budkiewicz, Poznań.

Where do we come from and where are we going? The contemporary condition of good manners

Summary

The subject of the article is to present the history of good manners in Poland and to diagnose the condition of good language manners in the 21st century. The purpose of the paper is to indicate threats in this area and the need for protection.

Keywords: good manners, savoir-vivre, history of good manners, good linguistic manners in the 21st century.